Rok VI. Tarnów dnia 31-go grudnia 1906 r. Nr. 24.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Rzecz o imporcie ze stanowiska hodowlanego i ekonomicznego.

Napisał Aleksander Nitkowski.

Część II. **Spostrzeżenia empiryczne.**

Dokończenie.

6. Z zapatrywań moich powinienem ustąpić 75%.

Dlaczego? Mógłbym ustąpić, gdyby mi *naukowo* dowiedziono, że sprawa przeistoczeń na podstawie gleby rodzimej ma się zupełnie inaczej, aniżeli ją przedstawiam; dopóki mi tego nie dowiodą. nie ustąpię nawet prawnych 5%. Albo naukowe badania o zmianach na podstawie gleby rodzimej są błędem, albo nie są błędem, z wyjątkiem, że ktoś gdzieś w naszej Polsce (ale tylko ktoś i gdzieś) posiada warunki równe holenderskim. Co prawda, można je stwarzać sztucznie za pomocą grubych sum, jeżeli komu o dochód z gospodarstwa nie chodzi, bo przecież chwilowy chów byczków po importach, dokonywany dęto-owsianym sposobem, krajową hodowlą zwać nie można.

7. Ponieważ w kraju nie posiadamy bydła mlecznego (i dużego), a zatem musimy je importować z Holandyi.

Na to odpowiem, że trzeba patrzeć tak, aby *widzieć*, a potem trzeba *chcieć*. Nasz szlachcic jednakże, jeżeli mu się powie: jedź bracie wzdłuż Wisły przez tydzień, weź do kieszeni na krowę po 100 rubli, a skupisz całe 50 sztuk wielkich i mlecznych krów, odpowie: nie mam czasu, dalibóg nie mam, bo mam imieniny, potem posiedzenia, potem sadzenie buraków, następnie Gucia odwożę do szkół, a więc dalipan nie mogę; a potem, gdzie spać, co jeść, jak jechać; dajże spokój, tak daleko, istna Syberya". Jeżeli mu się jednakże zaproponuje: jedźmy do Amsterdamu, wykręcimy potem na południe, wpadniem do Paryża, z powrotem przez Wiedeń —

odrazu brał szlachcic (naturalnie, jeżeli jest przy gotówce) czas znajdzie na cały miesiąc. To jest fakt. Nie ma nawet czasu z Warszawy zboczyć pod Wilanów na parę godzin nad Wisłę, żeby 5 krów kupić i woli z Holandyi sprowadzić sztukę za kilkaset rubli niżeli na miejscu kupić tak samo mleczną za trzecią część ceny. Bydło swojskie, dobrze żywione, w pierwszej generacyi dosięga wagi bydła zagranicznego.

8. *Do najlepszych obór trzeba sprowadzać buhaje z zagranicy, bo jakaż rada? Innej drogi absolutnie niema.*

Dziwna rzecz, a tak widoczna i namacalna. Sprowadza się z Holandyi krowy i byka I. klasy, i nigdy potomstwo nie wychodzi I szej klasy, tylko II-ej, i z tej przyczyny, ponieważ obora cała zwie się oborą *pierwszej klasy* a więc do niej importować trzeba, bo skądże wziąć buhaja I-ej klasy, a innego używać przecież nie można, boć trzeba dążyć naprzód i to dążyć dlatego, żeby znów importować z przyczyny, żeby wciąż importować. Wygląda to jak taniec bez końca, dopóki muzyka gra, lecz i taniec się kończy, gdy muzyka przestanie grać. W oborach u nas podobnie się dzieje, dopóki ten chów się nie znudzi. Po ojcu przyjdzie syn, widzi dochód marny, a sport bydlęcy go mniej bawi, niżeli koński, więc powiada: import głupstwo, i obora robi klapę. U nas za mojej pamięci 50 obór taki miało koniec, a 50 nowych powstało, i taki taniec trwać będzie, dopóki się nie weźmie w karby prawidłowej hodowli ras swojskich i nie ujednostajni hodowli w zagrodach włościańskich, jak to się dzieje teraz na Śląsku. Producentem krów drobnych na sprzedaż będzie zawsze zagroda, bo folwark jest tylko konsumentem. *Rada zaś jest taka*:

Ponieważ skutkiem przeistoczeń, powstających pod wpływem gleby rodzimej, u bydła chociaż holenderskie pure sang w naszej Polsce rog cienkie wyrastać nie chcą, skóra w naszym klimacie w cienkości jak rękawiczka utrzymać się nie może, szerść zaś staje się grubszą, przeto do obory owej I-ej klasy nabyć buhaja od mlecznej, zdrowej, dobrze zbudowanej krowy II-ej klasy, to jest: niechaj ma sobie grubsze rogi, skórę grubszą, szerść ordynarniejszą, czarne kolana, ubarwienie srokate lub niesrokate. i po buhaju urodzonym tutaj na miejscu, a wtedy będą przychodziły lepsze na świat okazy, *i to zawsze*, niżli po importach. Tak się działo wszędzie, tak wszędzie tworzyły się i ustalały rasy. U nas spostrzegł to oddawna jeden bardzo bystry hodowca, który mało ma w kraju równych sobie. Ponieważ nie chciałby on, abym mu tutaj reklamę robił, nie wymieniam jego nazwiska, jednakże dla dobra sąsiadów muszę choć pierwszą literę jego majątku, leżącego nad Wisłą, tu wymienić, a jest nią *P.* Tego mi chyba wytrwały pracowniku za złe nie poczytasz.

A więc n. p. Chlewna niechaj kupi buhaja z Pilaszkowa, Pilaszków z Łazowa, Łazów z Dyblina, Dyblin z Sokołowa, Sokołowo z Leszna, Leszno z Łęki, Łęka z Brzezia, Brzezie z Chlewni i t. d., pod warunkiem, że buhaje muszą pochodzić po dobrych rodzicach (o ile możności nie importowanych). Wtedy będziemy mieli polskie holendry, które będą mogły konkurować za lat parę z krajowemi rasami, jeżeli się ostatniemi należycie zaopiekujemy.

9. Hodowla krajowego bydła jest fantazyą, albowiem ile razy kupi się krowę chłopską, tyle razy dozna się zawodu, gdy się zaś sprowadzi z Holandyi, to krowa importowana mlekiem leje.

Na poparcie tego zdania mój oponent przytoczył jako przykład hodowlę w Sterdyni bydła czarnego swojskiego.

Czy import kilku ras do Polski z djametralnie przeciwnych okolic nie jest fantazyą? Jeżeli jest możliwem według zdania oponenta zaaklimatyzowanie bydła holenderskiego w Polsce, albowiem warunki nasze wpływają dodatnio na przeistoczenie tego bydła, jako podobne do istniejących w Holandyi, tak pod względem klimatu, jak i roślinności, to samo się przez się rozumie, że znów bydło ze Szwajcaryi, gdzie warunki są zupełnie odmienne od holenderskich, nie powinno mieć u nas racyi bytu — i odwrotnie. Jeżeli warunki doliny z nad Simmy i Saany w kantonie Bern są zupełnie inne niżeli na górze Rigi w kantonie Szwyc, to tem odmienniejsze muszą być nad Skrwą lub Pilicą. Przecież pomiędzy jednym a drugim kantonem w Szwajcaryi musi być mniej różnicy, niżeli pomiędzy Erlenbachem a Radziejowem na Kujawach? Dalej mniejsza jest różnica pomiędzy Holandyą, Szlezwigiem, Danią i Fryzyą, niżeli pomiędzy tymi krajami a Płockiem lub Lubelskiem. Tymczasem amsterdamskie warunki lub oldenburskie mają być podobniejsze do tych, jakie istnieją n. p. pod Gorzkowicami lub Nieszawą, aniżeli te ostatnie do warunków, jakie znachodzimy pod Wyszogrodem, Warszawą, Górą Kalwaryą lub Wyszkowem? Gdzież więc fantazya i po czyjej stronie?

Rzecz prosta, że wobec hodowli dowolnej, bez selekcyi, czyli dzikiej, mało jest u nas dobrego materyału w bydle krajowem, a tem mniej spotykamy na jarmarkach, oprócz starych, wyranżerowanych lub wadliwych krów, które się w ostatnim peryodzie laktacyjnym znajdują, a więc na schyłku swej karyery i do dalszej hodowli nie są zdatne; w Holandyi zaś wobec *najprawidłowszej hodowli* przy płaceniu po kilkaset rubli za krowę, można dobre krowy kupować całemi partyami, lecz można i u nas za *wiele mniejsze* pieniądze dobre nabyć krowy, jeżeli poświęcimy nieco pracy mozolnej i czasu. Trzeba jeździć od zagrody do zagrody i wszędzie gdzie się spostrzeże po drodze dobrą krowę, czyli wszędzie u włościan, gdzie niema krów do zbycia, tam należy kupować krowy, a kupi się każdą, jeżeli 10, a najwyżej 20 rubli się zaofiaruje nad wartość jarmarczą. O ile w ten sposób skupowane krowy są tańsze i lepsze w rezultacie od holenderskich? Nie przeczę, że są okolice, gdzie wcale dobrych krów niema, osobliwie tam, gdzie dawniej na nabiał nie było popytu, lecz gdzieindziej, a osobliwie pod Warszawą i w samej Warszawie u mleczarzy można dużo dobrych nabyć okazów. Trzeba patrzeć i widzieć, a potem chcieć, jak wyżej powiedziałem.

Co się tyczy obory sterdyńskiej, jako utrzymywanej dla idei, to zachodzą tutaj dwa niejasne czynniki. Najpierw pojedyńczy przykład nie może stanowić dowodu, albowiem nie wiemy, czy rzeczywiście hodowca umiłował wyłącznie tylko skórę czarną i przy kolekcyonowaniu krów czarnych brał również pod ścisłą kontrolę ich wydzielczość pod względem mleka? a potem niewiadomo, czy w Sterdyni więcej dochodu przynoszą holendry, czy też czarne nadbużańskie. Nikt nam dokładnych cyfr bilansu

z obydwóch obór nie przedstawiał, biorąc również w obrachunek skonsumowaną przez każdą oborę paszę i żywą wagę okazów.

Oponent mój rzucił mi lapidarne zdanie: „a Czechy jak u siebie zaaklimatyzowały bydło simentalskie znakomicie". Odpowiedzieć mogę na to: a więc bardzo pięknie, lecz zapewne tego samego eksperymentu nie udałoby się w Czechach zrobić z bydłem holenderskiem. Przecież warunki w Czechach są odmienne od naszych, a potem rzeczą jest wątpliwą bardzo, czy Czechy lepszegoby interesu nie zrobiły, żeby po skrzyżowaniu swego bydła z simentalskiem i zaaklimatyzowaniu tego produktu u siebie, zaprzestały na przyszłość dalszego importu? Następnie może Czechy już nic z Simentalu nie importują? Przykład Czech tylko popierać może moje twierdzenie, albowiem do Czech nie importowano nigdy pięciu lub dziesięciu ras bydła.

Zresztą kto nie chce, nie może, nie potrafi w kraju kupić krów mlecznych, ten niechaj wciąż importuje okazy ze świeżem mlekiem z Holandyi, a zdojone krowy niechaj na rzeź sprzedaje. Zachodzi tylko pytanie jaki rachunek taki gospodarz znajdzie przy wiecznym imporcie, jeżeliby buhajów nie chował i ich drogo nie spieniężał? Zapewne, że skórka za wyprawę-by nie starczyła. Ten zarzut czynił mi producent mleka, który bydło chowa niechętnie, a tylko pragnie krowy skupować, najchętniej z Holandyi.

10. Importować trzeba tyle, ile potrzeba, a obecnie posiadamy o wiele za mało importowanego materyału.

Import jest podobny do strajków i alkoholu. L'appetit vient en mangeant. Dosyć nigdy nie będzie, bo to są nigdy niedoścignione rzeczy, aż nadto omawialiśmy tę sprawę poprzednio, w I-ej części. Importowaliśmy po 63 roku masami, a i w Poznańskiem po roku 1850 importowano „szwadronami". „Alles schon da gewesen". Ciekawy jestem obejrzeć tego mędrca, którył ze stanowczością mógł wygłosić to zdanie: „Dziś, z dniem 1. lipca 1907 roku, Polska zmieniła się dostatecznie na Holandyę, Danię lub kanton Uri i nie potrzebujemy od dzisiejszej daty importować znikąd ani jednego bydlęcego ogona". Dowiodłem poprzednio, że import w zasadzie jest nonsensem, ale gdybym tego nie udowodnił, to nie mam wcale pojęcia, kiedyby można oznaczyć termin, od któregoby import zupełnie odciąć należało. Niemcy odcięły go na razie środkami policyjnemi już przed 17 czy 20-tu laty od Holandyi, a gdyby tego rząd był nie uczynił, toby tak samo, jak dawniej, trwał może do dziś dnia import w Niemczech, a przynajmniej jeszcze z 10 lat, bydło zaś wschodnio-pruskie może byłoby przez niektórych hodowców odświeżane nowym importem, aby sprostać mogło oryginalnym holendrom, tymczasem dziś zatraciło kształty holenderskie, niektóre znamiona, oraz zmieniło swoją wydzielczość. Obecnie wschodnio-pruskie holendry nieco mniej są mleczne od oryginalnych, lecz posiadają natomiast większą żywą wagę, lepiej zużytkowują paszę i są odporniejsze przeciwko wszelkim chorobom, czyli stan ich zdrowotności znacznie się podniósł i te zalety odziedzicza potomstwo. A że ktoś twierdzi, że są mieszane z shorthornami, to przedewszystkiem jest to gołosłownem przypuszczeniem, a potem co nas to obchodzić może. Wystarcza obecnie, że się należycie dziedziczą i więcej nie potrzeba. W ten sposób możliwe twierdzenie, że z wschodnich Prus nie możemy importować, tylko z Holandyi.

W końcu postawię pytanie: Dlaczego inspektor kładzie kolczyki w uszy bydłu np. górskiemu i przeznacza mniejsze lub większe gałgany do I lub II-ej kategoryi, skoro sam właściciel danej obory twierdzi, że krowa jego I-ej kategoryi np. „Fiorina“, po ocieleniu daje *kieliszek* mleka, wyraźnie *kieliszek*? Czy na to jest inspektor, żeby w ten sposób dopomagał właścicielowi majątku do obniżania dochodu? Czy inspektor nie powinien starać się podnosić dochód gospodarstwa na podstawie hodowli bydła.

Taki *kieliszkowy* okaz, żeby on wyglądał jak piramida z czekolady powinien pójść na rzeź. A cóż znów za rada krzyżowania Simentalskich krów z buhajami fryzyjskiemi czerwono-srokatymi, ażeby uczynić oborę mleczną z bezmlecznej? Radzę zapoznać się bliżej z zasadami hodowli, przecież własności swe przelewa na potomstwo, zarówno matka jak ojciec. A zatem mamy dla tego mozolić się chowem, importować lub za setki rubli sprowadzać czerwono-srokatego fryza z krańca Siedleckiego lub Lubelskiego w drugi kraniec Kaliskiego (w każdem razie lepiej, niżeli importować takie „mało warte“ z Fryzyi), aby cielę odziedziczyło bezmleczność matki? Czy to jest sens w takiej hodowli? Ale ryczałtem doradzono wszystkiem simentalerzystom, aby tym szlakiem postępowali w hodowli chyba w celu, aby tej kieliszkowej bezmleczności w potomstwie nie zatracać! Inaczej trzebaby przypuszczać, że ta czerwono-srokata manipulacya ma na celu „*fantazyę*“, aby nie zatracać „*czerwono skórstwa*“ a w gruncie rzeczy, aby udowodnić, że import wart dużo, bo każdy fryzista importer *drogo* sprzedaje buchaje. Robi się coprawda tyle innych niedorzeczności — niech się dzieje i „czerwonoskórna“.

Niedawno temu jeden z poważniejszych hodowców zainterpelował mnie dość ostro w tej sprawie temi słowy: „więc cóż robić, mam wszystkie krowy Siementalskie sprzedać, aby z jarmarków skupować różne pokraki chorowite! — A więc innej drogi już niema? Jeżeli kto jest quand meme importerem, niechaj sprowadzi krowy fryzyjskie, holenderskie lub inne odznaczające się mlecznością, a simentalskie może na opas po dobrej sprzedać cenie. Kto zaś trzeźwiej się zapatruje na hodowlę, ten znajdzie w kraju, jak wyżej powiedziałem odpowiednią ilość krów mlecznych, dobrze zbudowanych i zdrowych — tylko nie na jarmarkach. Potrzeba chcieć poświęcić czas i pieniądze. Zresztą chcieć dochowywać się po krowach bezmlecznych z ustaloną rasowością i ustaloną własnością bezmleczności — potomstwa mlecznego w gospodarstwie, gdzie chodzi o mleko i o dochód, — to zanim dojdzie się do celu, może życia nie starczyć a potem, mając gospodarstwo bez dochodu, można zbankrutować.

Sądzę, że nie będę potrzebował odpowiadać na żadne w przyszłości zarzuty przeciw moim teoryom, chyba, żeby jaki uparty importer się pojawił i pragnął nieco zamętu znów stworzyć, wtedy nie będę szczędził ani czasu ani pióra, do czego mi z pomocą zaczyna przychodzić literatura zagraniczna, która coraz więcej tworzy materyału w tym przedmiocie a zakończę „rzecz o imporcie“ powtórzeniem słów: Albo nauka jest błędną i to co pisałem jest kłamstwem, albo import jest nonsensem. Tertium non datur, aczkolwiek można mimo to wciąż powtarzać „*strzyżone, a nie golone*“!

Kalendarz od 1-go do 16-go stycznia. **1. W. Nowy Rok**. 2. S. Makarego. 3. C. Genowefy. 4. P. Tytusa. 5. S. Telesfora. **6. W. Trzech Króli**. 7. P. Walentego. 8. W. Seweryna. 9. S. Marcyanny. 10. C. Agatona. 11. P. Higiniusza. 12. S. Honoraty. **13. 1 N. po 3 Król.** 14 P. Hilarego. 15. W. Pawła pust.

Kalendarz myśliwski i rybacki. W styczniu wolno polować na kozły, zające, jarząbki, głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne. W styczniu łowić wolno wszystkie ryby. Raków łowić nie wolno.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.